

Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł	50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	25 „
Kwartalnie 1. „	15 „

Numer pojedynczy 5 centów.



Redakcyja i Expedyccya „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyj
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Na Niedziele Trzynastą po Świątkach.

Ewangelia u Łukasza Ś. 17. 11, 19.

Treść. Dziesięciu trędowatych proszących o uzdrowienie, uleczył Zbawiciel cudownie, gdy według Jego rozkazu szli, aby ukazać się kapłanom. Lecz jeden z nich tylko, i to Samarytan wrócił się, aby podziękować za dobrodziejstwo, za co też pochwałę od Zbawcy usłyszał.

Zdarzenie to aczkolwiek historyczne, ważne jednak nauki i przykłady w sobie zawiera. Mówi ono o 10 trędowatych, którzy z daleka od towarzystwa ludzkiego zostając, prowadzili żywot smutny i bolesny, dotknięci będąc chorobą, po większej części nieuleczoną, która ich czyniąc ludziom obrzydłymi i wzgardzonymi, powoli nareszcie w cierpieniach do grobu wtrącała. Obraz to jest najwierniejszy każdego grzesznika. Czém bowiem dla ciała jest trąd, tém dla duszy jest grzech. Jako trąd odłączał od towarzystwa zdrowych, tak grzech odłącza człowieka od towarzystwa Boga i świętych. Jako trąd nie mógł być uleczony żadną sztuką ludzką, tak grzech nie może być odpuszczony i zgładzony żadnym sposobem ludzkim. Jako trąd zarażonych nim, przyprowadzał niezawodnie o śmierć doczesną, tak i grzech sprowadza czyniącym go, śmierć wieczną. Ale też znowu, jako stare prawo dawało moc kapłanom rozeznawania trądu, a niekiedy leczenia go, tak również i Chrystus tę władzę co do grzechu nadzwyczajną, nadał kapłanom cudownie, utwierdził ją łaskami sakramentu kapłaństwa, iżby nie tylko rozeznawać mogli trąd duszy t. j. grzech wszelki, ale nadto leczyć go cudownie, t. j. mocą Boską grzechy odpuszczać. Cudowne uzdrowienie 10 trędowatych, jest zupełnym potwierdzeniem tej prawdy. Oni wierzyli słowom Jezusa nakazującego im, aby szli ukazać się kapłanom. A gdy rozkaz wykonywali, t. j. szli, ukazać się kapłanom, naraz w drodze uleczonymi zostali. Wiara i posłuszeństwo sprawiły w nich ten cud. I dziś także wiara i posłuszeństwo pokutujących sprawia cud daleko nawet większy. Chrystus Pan rozkazuje grzesznikom, aby szli do kapłanów, ludzi jako i oni: aby wyznali przed nimi swe winy najskrytsze, zapewniając ich że odpuszczenie otrzyma-

ją, gdyż tak mówił do apostołów, a przez nich do wszystkich kapłanów: „komu odpuszcicie grzechy będą odpuszczone.” I gdy wierni pokutujący to czynią, uzyskują rozgrzeszenie z win choćby najcięższych, dla tego że wierzą i posłuszni są słowom Tego, który w dzisiejszej ewangelii mówił do trędowatych: „idźcie, ukazać się kapłanom... a gdy szli byli oczyszczeni.” I dla tej wiary i posłuszeństwa godni są naśladowania, nie zaś w postępowaniu, jakie później okazali. Odebrawszy bowiem łaskę tak cudowną uzdrowienia, powinni byli wrócić się i podziękować swemu Boskiemu dobroczyńcy. Jednakże tego nie uczyniło 9, jeden z nich tylko widząc że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwając Boga. I padł na oblicze u nóg Jezusowych, dziękując: a ten był Samarytan. Oto wzór którego naśladować powinniśmy, gdyśmy odebrali z niebios, jakie dobrodziejstwo doczesne lub duchowne. Od Boga to jak mówi, apostoł, pochodzi wszelki dar doskonały: Bogu więc chwałę oddawać powinniśmy; a im szczerzejszym dla nas okazał się Bóg, tém też wdzięczniejszymi mamy być dla Niego. Szczyćmy się z wdzięczności dla ludzi, i uważalibyśmy sobie za niesławę, gdybyśmy na wyświadczone nam dowody ich dobroci, odpowiadali oziębłością, lub też czarną niewdzięcznością. Ależ nasza obojętność i niewdzięczność byłyby jeszcze karygodniejsze, gdybyśmy niewdzięcznymi byli dla Boga. Naśladujmy więc trędowatego, który wrócił się, aby chwałę i dzięki oddać Zbawicielowi za uzdrowienie. Ów trędowaty był Samarytanem, odszczepieńcem: nienawistnym dla Żydów: a przecież był wdzięczniejszym niż oni, i jak to zwykle się zdarza, niewolnik błędu potępił swym postępowaniem, nawet uczniów prawdy. Przetoż i Jezus pochwalił jego wdzięczność, i rzekł mu: „alboż nie dziesięć jest oczyszczonych, a dziewięć kędy są?” Wiedział o nich Zbawiciel, iż w uciechach i zbytkach mieli zapomnieć o uzyskanym dobrodziejstwie, a przez to zapytanie ukazał ich niewdzięczność. aby od niej chrześcijan odstręczyć, przydając nadto słowa: „nie jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jeno ten cudzoziemiec. Jeżeli więc Zbawiciel żalił się i zdawał się być obrażonym, iż Żydzi niewdzięczni, których uleczył z

trądu, nie przyszli podziękować Mu za to dobrodziejstwo, o ileż więcej nie obrazi się niewdzięcznością chrześcian, którzy obsypani od Niego darami najdroższymi, niezliczonymi, nie tylko zapominają swego wspaniałego dobroczyńcy, lecz nadto odważają się odpłacać zniewagą, i obelgą za Jego dobroć, przestępując Jego prawa i przepisy, krzyżując na nowo swojego Zbawcę (jak mówi Paweł ś.), który ich umiłował, aż do oddania się na śmierć, aby ich tylko zbawił? Może być kara jaka dostateczna, za niewdzięczność tak ogromną; i kiedy się nadużywa tak zbrodniczo dobrodziejstw Boskich, czyliż nie słuszną, gdy Bóg zsyła gromy swego gniewu, po bezskutecznym świadczaniu dowodów swojej miłości? Strzedz się zatem należy usilnie, postępowania tak ohydneho przeciw Bogu najdobrotliwsiemu, a na to miejsce trzeba przemawiać się wdzięcznością za łaski od Niego odebrane. Niech żaden dzień nie przejdzie, w którymbyśmy za nie nie dziękowali, i nie zrobili z nich użytku zgodnego z Jego wola, na Jego chwałę, i nasze zbawienie.

Dnia 4. Września

Zywot Ś. Różalii, panny palermitańskiej pustelnicy.

Święta Różalia panna, pochodząca z miasta Palermo, w Sycylii z rodu bardzo znakomitego, początek swój od Karola Wielkiego wywodząc, w młodości swęj jeszcze uszła potajemnie z domu rodzicielskiego, na górę Kwiskwińską, około czterech mil od miasta Palermo odległą, i tam przebywając, dostatkowi domu ojcowskiego, rozkosze, nadzieję wreszcie wysokich godności, jakie ją czekały dla pokrewieństwa bliskiego z królni Sycylii, i ich ku sobie życzliwości, zamieniła na samotność i nagość, ponuręj i okropnej góry. Do jaskini w owęj górze znajdującej się, a do której jeden tylko otwór i to szczupły prowadził, weszła odważnie z tą myślą, jaką wyraziła na skale owęj jaskini, pismem teraz jeszcze czytelném: „Ja Różalia, córka Sinibalda dziedzica Róż i Kwiskwiny, z miłości ku Panu mojemu Jezusowi Chrystusowi, w tej pieczarze mieszkać postanowiłam.” Ten zaś napis mając zawsze przed oczyma, przywykła mocniej do serca przyjmować zamiar swój prowadzenia życia tak surowego i ustronnego, i przez to uzyskiwać dowody Boskiej ku sobie łaskawości, na pociechę i osłodę czystęj swęj duszy.

W tej jaskini podziemnej, obumarła będąc sobie i światu, i pogrzebiona z Jezusem Chrystusem, aby tylko żyła Bogu samemu, dniami i nocą ukrywała się, wystrzegając się tego osobliwiej, aby zostającą na górze własnością rodziców będącą nie poznano, i przemocą nie sprowadzono do domu i miasta rodzinnego. Stare obrazy ś. Różalii dają poznać, jako ona zasadzki chytre szatanów, niepokojące jęj umysł wystawianiem przykrości życia tak surowego, i okropnością ustroni, pokonywała odważnie trapiąc swe delikatne ciało, łańcuchami żelaznymi, długimi czuwaniem na modlitwie, i golęj ziemi lożeniem. A gdy pozbawiona wszelkiej ludzkiej pomocy, zniszkał pociechy nie miała, prócz z nieba, Pan który cieszy i nagradza już nawet w tém życiu Świętych swoich, często posilał jęj duszę rozkosza-

mi anielskimi. Z natchnienia potém Bożego opuściwszy jaskinię Kwiskwińską, przeniosła się Rozalia ś. do okropniejszej jeszcze jaskini, znajdującej się na górze już obcej, a tylko około dwóch mil od Palermo odległą, aby przez tak znaczne zbliżenie się ku domowi rodzicielskiemu, tém trudniejszą walkę z sobą zwiodła, a przez to tém chwalebniejszy tryumf odniosła z pogardy ponęty światowych. W onej jaskini, po lewej stronie, było tajemne zagłębienie, gdzie też i ciało jęj umarłe znaleziono: tam razu pewnego w lat wiele po swęj śmierci, okazawszy się pewnemu myśliwemu, oznajmiła, że to miejsce było jęj mieszkaniem, gdzie lat bardzo wiele przeżyła. Tam przeto, jako gołębia w rozpadlinach skał jęki pokutne zawodząc, umysł swój zawsze zajmując rozważaniem rzeczy niebieskich, prowadziła aż do śmierci swęj żywot, według zasad i prawideł, jakie jęj do serca podawała miłość ku Bogu najdoskonalsza; tam także uwieczniona niezwiędłemi różami miłości Boskiej, i najbielszemi liliami niepokalanego dziewictwa, złożyła swęj ciężar ciała śmiertelnego, dnia 4 Września. Ciało jęj święte za papieżstwa Urbana ósmego znalezione za Boską pomocą, w czasie odpustu jubileuszu wielkiego, z wielką radością całej Sycylii, kraj ten uwolniło cudownie od zarazy morowej wtedy grasującej.

Zgromadzenia Zakonne i Święci ich Założyciele.

(Ciąg dalszy).

Na tej górze nie tylko Eliasza mieszkał przez lat 16, z uczniami, ale nawet dom modlitwie poświęcony nazwany Semnion (dla trzechkrotnego dziennie schodzenia się w nim na psalmy i modły) na nięj zbudował. Nie zwalając przeciw król Ochoziasz na kary i przestrogi dane Achabowi, sam także rzucił się do bałwochwalstwa. Zachorowawszy bowiem ciężko, wysłał swe posły do bałwana Belzebuba, aby się radzili czy ozdowieje. Z rozkazu Bożego zstąpił Eliasza z Karmelu, i posłom królewskim zabiegał, a powiedział im, iżby wracając się zaraz do domu oznajmili królowi, że z łoża więcej nie powstanie, iż się śmiał radzić bogów poganskich, nie zaś udawał się do Boga Izraelskiego. „I cóż to za człowiek, który wam to oznajmił, jak on wygląda?” pytał sługi swe król Ochoziasz.

„A oni odpowiedzieli mu: Mąż kosmaty (w skóry odziany) i pasem skórzany na biodrach opasany. I król rzekł: a znam go; jest to Eliasza Tesbijczyk.” A uniesiony gniewem za taką śmiałość i przepowiednią niepomyślną, chcąc się pomścić na mężu Bożym, wysłał do niego na górę Karmel, dla imania go, rotmistrza z pięćdziesięciu żołnierzami. Przyszedłszy do góry, na wierzchu której nadedrogą siedział właśnie Eliasza rzekł mu: Człowiecze Boży, król rozkazał, abyś zszedł. „A Eliasza rzekł pięćdziesiątnikowi: Jeżlim jest człowiek Boży, niech zstąpi ogień z nieba, a niech cię pożre i pięćdziesiąt twoich. Zstąpił tedy ogień z nieba, i pożarł go, i pięćdziesiąt którzy z nim byli.” Król dowiedziawszy się o tém, posłał znowu rotmistrza innego i 50 z nim ludzi. Tenże sam rozkaz oznajmił rotmistrz prorokowi, który znowu też same słowa co i poprzedniemu powiedział, i tenże sam skutek zgubny nastąpił: „ogień zstąpił z nieba, i pożarł dowódcę z jego 50 żołnierzami.” Nareszcie trzeci rotmistrz z 50 ludźmi posłany, widząc co się stało dwom poprzednim odzia-

łom, szanując moc Bożą, w proroku: „pokłęknał przed Eliaszem, i prosił go mówiąc: Człowiecze Boży, niechciej gardzić duszą moją i duszami sług twoich, którzy są ze mną. Oto ogień zstąpił z nieba, i pożarł dwu pięćdziesiątników pierwszych, i pięćdziesiąt którzy z nimi byli: ale teraz proszę abyś się zmiłował nad duszą moją.” I rzekł Anioł Pański do Eliasza: Idź a nie bój się. A tak wstał i poszedł z nim do króla; a stanąwszy przed nim odważnie rzekł mu: „Iżes wysłał posły radzić się Beelzebuba boga Akkaronu, jakoby nie było Boga w Izraelu, od którego byś się mowy mógł pytać, przetoż z łóżka nie zstąpisz lecz umrzesz.” A słysząc to król przeraził się, jak również widokiem samym Eliasza, i nie śmiał go już przesładować: wkrótce też umarł, według mowy Pańskiej, Eliasz zaś wrócił do swoich uczni, proroków na górę Karmelu. Bawił zaś przy nim i Elizeusz, obrany przez niego, następcą po sobie, za rozkazem Bożym. Przybywało im także wielu bogobojnych do onego świętego zgromadzenia. A dla dogodności i potrzeby duchownej mieszkańców, aby pobożnością i umartwionem życiem proroków, utwierdzali się w wierze Boga prawdziwego, Eliasz z Elizeuszem, już teraz nieodstępny swym towarzyszem, uczęszczali niekiedy do miast i wsi, cuda między ludźmi sprawując, przyszłe rzeczy opowiadając, występki ludzkie karząc, ludzi do Boga nawracając. i do swego pobożnego zgromadzenia prorockiego wielu zaciągając. Przeto na przedmieściach niektórych miast ziemi obiecanej, najwięcej w Gulgala, w Betel, w Jerycho i w Samaryi, i około góry Efraim mieli orszaki synów prorockich, mężów bogobojnych, przy których mieszkali gdy przychodzili do miast i wsi: jako się czyta w księdze królów. Ludzi także z gminu, których do swęj pobożności prorockiej pociągnąć mogli, najprzód wyczesali w nauce prorockiej i w zasadach życia zakonnego, a potem ich powoli od społeczeństwa miejskiego odrywając, wysyłali na pustynie. Owi nowozaciężni prorocy, zakonnicy wkrótce tak byli liczni, że się już więcej na górze Karmelu pomieścić nie mogli, osiadali więc około rzeki Jordanu za pozwoleniem Eliasza, jako czytamy w księgach królewskich, że ci synowie proroków rzekli do Eliasza, (4. Król. 6.) „Oto miejsce na którym mieszkamy przed tobą, ściśle nam jest. Pójdźmy aż do Jordanu, a każdy niech nabierze z lasu wszelkiej potrzeby, abyśmy tam zbudowali sobie miejsce do pomieszkania.” Zwłaszcza później coraz więcej zaludniały się takimi osadami prorockimi brzozi rzeki Jordanu, iż ona cudami sławnymi obu proroków Eliasza i Elizeusza poświęconą niejako została. Eliasz zaś obchodząc owe zgromadzenia utwierdzał je w trzymaniu się doskonałości życia raz obranego. Należycie więc urządziwszy zakonność w synach prorockich przez siebie ustanowioną, i mając w Elizeuszu godnego po sobie następcę, poznał z Boskiego objawienia, że mu już czas odejść z tej ziemi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Opisy miejsc Świętych krajowych.

(Ciąg dalszy).

Pod tym ołtarzem spoczywa ciało Tomasza Oborskiego, sufragana krakowskiego, biskupa laodycejskiego, męża wielkiej świętobliwości, zmarłego r. 1645. Nagrobek zaś jego znajduje się przy pomniku króla Jana III. będącym w tymże samym krucznianku, na przeciw kaplicy Najśw. Sakramentu. Odchodząc od ołtarza P. Jezusa Ukrzyżowanego, stajemy zaraz na lewo, przy pomni-

ku a oraz grobowcu Władysława Łokietka króla polskiego, na przeciw drzwi prowadzących do zakrystyi katedralnej. Grobowiec ten z wieku 14go, najdawniejszy w tej katedrze, zbudowany z kamienia w stylu prostym, czysto gotyckim, wysoki około półtora łokcia, długości zaś, wzrostu średniego mężczyzny, ma postać skrzyżni, po której 2ch bokach są w płaskorzeźbie z kamienia figury oplakujące śmierć króla. Na wierzchu zaś grobowca, jest posąg tegoż króla w postaci leżącej na wznak, nogami ku wschodowi słońca. W r. 1839 przy naprawie grobowca, dostrzeżono przez szpary u dołu zwłoki zmarłego króla, położone bez żadnej trumny nogami na wschód. Zdaje się być w zbroi, pokrytej pyłem zbutwiałych szat zwierzchnich. Przy prawej ręce leży miecz, na prawo koło głowy niby hełm, na nogach obuwie okryte żelazem, także rękawice, wzrost rzeczywiście mały, lecz zwyczajnie. Części zaś ciała, ni głowy dostrzedz wyraźniej chociaż przy świetle nie było można, dla pyłu grobowego. Teraz grobowiec ten otacza żelazna balustrada. Miejsce to sam sobie za życia obrał król zmarły, chcąc spoczywać niejako pod opieką swego patrona S. Władysława, którego ołtarz starożytny tuż zaraz znajdował się długie czasy, gdzie teraz jest pomnik marmurowy, biskupa Trzebieckiego. Grobowiec zaś ten ważnym jest wielce nie tylko dla swojej tutaj najdawniejszej starożytności, nie tylko dla tego, że w nim znajdują się zwłoki króla jednego *) z najslawniejszych jakich kiedy miała Polska, króla małego ciałem wielkiego duszą, co walczył najodważniej, ze złością nieprzyjaciół tak obcych, jak i z niewiarą swych własnych poddanych; ani też, że był ojcem Kazimierza Wielkiego, lecz szczególniej dlażdarzenia, jakie przy nim miało miejsce w chwili dla kraju polskiego najkrytyczniejszej. — Nigdy zapewne Polska nie okazała się w stanie takiej bezsilności i upadku politycznego, jak za pierwszego wtargnięcia Szwedów do Polski pod królem Gustawem Karolem, a za panowania Jana Kazimierza z domu Wazów. Naród który sławny będąc od wieków walecznością, odparł zwycięsko niezliczone zastępy Turków Tatarów i różnych nieprzyjaciół; wtedy nagle i prawie w mgnieniu oka ujrzał się bydź zawojowanym zupełnie przez kilkunastotysięczną garstkę Szwedów, chociaż dowodzonych przez swego wielkiego bohatera Karola Gustawa. Prawda, że polskie miejscowe stosunki dziwnie temu dopomogły. Niezgoda magnatów, jak zwykle, duma, zazdrość, zemsta łatwą otworzyły Szwedowi drogę. Różnowiercy także, jako to Luterani, Kalwiniści, Bracia Czescy, słowem tak zwani Dyssydenci, nareszcie Aryanie deści, smutny owoc zamieszek i wolności religijnych w Polsce z czasów jeszcze Zygmunta Augusta, zdradzając kraj, zmawiając się naprzód z nieprzyjacielem, wydając mu bez oporu zamki i warownie z załogami i sprzętem wojennym, ułatwili podbicie kraju, przyjmując otwartemi rękami Gustawa jako swego wybawcę i obrońcę, jak mówili zagrożonych swobód religijnych, Już wojsko kwarciane, niepłatne od dawna przeszło zupełnie na stronę Szwedów, i przysięgę wierności wykonało; toż samo uczyniła cała szlachta wielkopolska, słowem jednem zaślepienie powszechne,

*) Władysław Łokietek ustanowił order Orła Białego, z okoliczności zaślubin syna z Anną Gedyminówną r. 1325: lecz order ten poszedł w zapomnienie, przywrócony dopiero w Tykocinie od Augusta II. r. 1705. Łokietek także insygnia koronne t. j. korony i berła królewskie z Gniezna do Krakowa przeniósł, i odtąd Kraków na koronację królów polskich nazaczył.

jakoby kara za różnowerstwo, za niestałość w wierze prawdziwej, opanowało Polaków, tak dalece, że wszyscy zwątpili, i opuścili króla prawego, któremu też nic innego nie pozostawało, jak tylko w ucieczce szukać ocalenia. Dwóch jednak znalazło się dobrze widzących w pośród owego powszechnego obłądu, dwóch którzy nadziei nie stracili, a wierni Bogu i królowi, pomyśleli wziąć się czynnie i rychło do dzieła, obrony wiary i obrony kraju. Byli zaś nimi: Stefan Czarniecki i mnich jasnogórski Augustyn Kordecki. Wzięto się do utrzymania Krakowa przynajmniej w rękę polskim, pod który już podstały zwyciężkie wojska Szwedzkie, pod wodzą samego króla Gustawa Karola.

Dalszy ciąg nastąpi.

Rozmaitości.

Cudowne uzdrowienie. Czytamy w Piśmie „Propagateur.” wychodzącym w mieście Lille, co następuje: „Panna Anna Klery (Clery), córka prokuratora jeneralnego, miasta Algieru, w 4tym roku życia, dotknięta paraliżem szpiku paciierzowego, do tak okropnego kalectwa przysza, z powodu tej choroby, że próbując na próżno wszelkich środków lekarskich, przez lat 7, zmuszoną została leżeć ciągle w łóżku, t. j. od roku 1856. Całemu miastu Metz, wiadomo jest, że przez te 9 lat, była zupełnie sparaliżowaną, mogąc tylko poruszać rękami, że była w stanie wyschnięcia i osłabienia zupełnego, zawsze leżała na wznak; cierpiąc częste migreny, nie raz nawet dwudniowe, głowy nigdy prawie nie odejmując od poduszki, nóg nigdy nie mogąc wyciągnąć, gdyż były jakoby skępowane w udach przez kłęby żył grubych jak postronki, i nie mogła strawić żadnego pokarmu trwalszego, biorąc tylko napoje chłodzące.—Od lat 5, doktor Warin, który ją kurował, stracił był już wszelką nadzieję wylęczenia jej. Pierwsi także lekarze paryscy i strasburscy, uważali, również P. Klery za osobę niedowyleczenia. Utrzymywała j. też przy życiu jedynie moc wiary. Co tydzień komunikowała, a o ile tylko słabość jej oczu i trocha sił dozwalały jej oddać się pracy, wszystkie chwile przepędzała na robotach ołtarzowych obrusów, lub innych ubrań kościelnych, które haftowała podnosząc ręce do samych oczu, a nogi jej zawsze skurezone służyły jej za stolik roboczy. Od 10 lat nie zstąpiła nogą na ziemię, a pokój swój dwa razy tylko opuściła, raz dla przepędzenia lata na wsi, przed kilku rokami; drugi raz dla zobaczenia ogromnego wieńca z kwiatów, który wiele dam jej przyjaciółek uwiło na dziedzińcu domowym, dla ubrania kościoła jej parafii (ś. Marcina), podczas adoracyi ustawicznej Najśw. Sakramentu, gdy we środę d. 13 Czerwca t. r. w wigilią Adoracyi, proboszcz miejscowy przyszedł odwiedzić ją i podziękować za przysłanie na ozdobę ołtarza czterechset róż sztucznych, owocu jej pracy kilkumiesięcznej. Nagle przyszła myśl ks. proboszczowi namówić ją, aby się kazała zanieść do kościoła, przez swoją pokojową, nazajutrz we środę, w wilią Bożego Ciała, które to święto, było właśnie wyznaczonym dniem, na półgodzinną adoracją mieszkańców owej ulicy. Trzeba zaś wiedzieć, że Adoracya ustawiczna w Metz, odprawia się co 4 lata, że trwa trzy dni w każdej parafii, i że mieszkańcy każdej ulicy dzielą między siebie połowy godzin adoracyi (naznaczone im przez zaproszenia rozesłane po domach.) Panna Klery przystała na zaproszenie ks. proboszcza, który nadto zwrócił jej uwagę, że aby przybyć do kościoła,

potrzebowała tylko przejść przez swój ogród i małą uliczkę. Nazajutrz więc udała się do kościoła w towarzystwie swej matki i pani Coëtlosquet, niesiona na rękę swojej pokojowej, na ramieniu jej oparłszy głowę, której od lat 10 nie miała władzy dźwigać o własnej mocy, Ponieważ nie można jej było ubrać, przeto odzianą w szlafrok okryto tylko kołdrą podróżną. Przybywszy do kościoła, pokojowa niosąca chorą, usiadła na pierwszej ławce w kościele niedaleko od drzwi, trzymając na kolanach swoich biedną paralityczkę. Panna Klery, ledwo co zaczęła się modlić, gdy na raz uczuła w sobie okropne boleści, i rzekła do pokojowej: „Gdybym nie znajdowała się w obec Najśw. Sakramentu, krzychałabym na cały głos.” Potem trzeszczenie ogólne dało się słyszeć we wszystkich jej członkach, i wtedy powiedziała: „Módlcie się, módlcie! dajcie mi uklęknąć.”

W chwilę potem wstała, i chodziła, i poszła sama do domu, przejęta najwyższem wzruszeniem, utrzymywana tylko pod ręce przez swą matkę, i przez panią Coëtlosquet obie płaczące z radości. O trzeciej godzinie po południu przyszła sama do kościoła aby byź na nieszpórach; nazajutrz także o siódmej godzinie przyszła komunikować, i sama wyszła o swojej mocy po pięciu wschodach prowadzących do krated ołtarzowych. W niedzielę 18. wracała do kościoła sama aż 7 razy. Słowem jednym, według wyrażenia się p. Warin doktora: „Bóg sam zrobił to, czego wszyscy lekarze dokażać nie mogli.” Najprzewiel. biskup. Dupont de Loges pośpieszył zaraz osobiście do paralityczki uzdrowionej, tak ją tu w mieście nazywają powszechnie. Mnóstwo osób wszelkiego stanu odwiedza ją również nieustannie. Panna Klery której siły wzmacniają się codziennie, objawiła chęć iść za processyą swęj parafii d. 25. w niedzielę. Poszła na nią istotnie, a do tego nie trzymana pod ręce przez nikogo, chociaż processya trwała blisko godzinę. Dziś, d. 29 nie przestaje mieć się coraz lepiej, i chodzi z największą łatwością, a bólu głowy (migreny), już od d. 14, ani razu nie miała. Właśnie gdy teraz odbywa się śledztwo otwarte przez urząd duchowny właściwy, nie chcemy więc nic przydać. Powiemy tylko, że każdego dnia wzrasta podziwienie wywołane przez ten wypadek, nie tylko w Metz, lecz i w całej okolicy. Familia państwa Klerych, jest znaną powszechnie we Francyi i w Algeryi. Panna Anna Klery ma brata prokuratorem cesarskim w Oranie, drugi brat jest zastępcą prokuratora w Remiremont, siostra zakonnicą Najśw. Serca Jez. (Sacré Coeur), w Alzacyi, a stryj majorem w 2gim pulku inżynierii konsystującym w Metz.”

Nowa Sekta. Dekretem ministeryalnym, pruskim z d. 18 Lipca, nowa sekta *Mysłicieli* (Cogitanten), prawnie uznana została w Prusach, na mocy artykułu 12 konstytucyi. Założycielem tej dziwnej religii jest prechrzta Edward Loewenthal, *doktor różnych umiejętności*. Na takich doktorach w Prusach nie zbywa. Napisał on broszurę o swojej sekcji, pod tytułem: *Religia bez wiary*. Wyznawcy tej religii powinni schodzić się czasami, dla udzielania sobie swobodnie rezultatów, swoich *rozmyślań religijnych*, chociaż nikt z nich nie jest obowiązany przyjmować zasady wyznawane przez swoich towarzyszy. Ta więc nowa religia jest nieustannem marzeniem i zatwierdzeniem uroczystem różności zdań w przedmiocie wiary.

Dołączaj się do każdego Nru. Dodatek książki nabożnej.